

Wicemistrzostwo świata na dystansie 1000 m, zdobyte przez Pilejczykową w bieżącym roku w Oestersund, zwróciło uwagę krajowej opinii sportowej na łyżwiarstwo szybkie, dyscyplinę — mówiąc szczerze — mało popularną i traktowaną często trochę po macoszemu przez ojców naszego sportu.

Nie będzie też żadnej przesady w stwierdzeniu, że wspomniany sukces Pilejczykowej otworzył właściwie drzwi łyżwiarkom do Squaw Valley. Pamiętamy wszyscy, nieco nawet może przydługie, targi dotyczące składu polskiej ekipy olimpijskiej na Igrzyska Zimowe. Pojadą łyżwiarki, czy nie pojadą; a jeśli tak, to ile?

Wyniki z mistrzostw świata skłoniły PKOl do wydania decyzji włączenia do ekipy dwóch łyżwiarek. Ale i wówczas nie brak było sceptyków, którzy powiadali: — Panowie, po co one jadą? W olimpijskiej konkurencji łyżwiarki nie mają nic do powiedzenia...

W tym samym czasie działacze PZLS na próżno zabiegali o trzecie miejsce w ekipie dla Skrzetuskiej. Dziś łatwo być mądrym: Skrzetuska winna była pojechać. Wzmocniłoby to na pewno nasze szanse na kalifornijskim torze.

Podczas montowania polskiej drużyny do Squaw Valley wszelkie nasze nadzieje, jeśli idzie o start łyżwiarek, wiązane były z nazwiskiem Heleny Pilejczykowej. Na nią liczone przede wszystkim. Dziś wiemy, jak potrzebną w tej dwójce okazała się Seroczyńska. Być może podobnie byłoby ze Skrzetuską, lub nawet ze Szmidtową.

Czy oznacza to, że zawiedliśmy się na Pilejczykowej? Nic podobnego, ta świetna zawodniczka swoim startem olimpijskim jeszcze raz potwierdziła wysoką klasę, jaką reprezentuje. Świadczą o tym najwymowniej uzyskane przez nią czasy i... brązowy medal.

Srebrne trofeum Seroczyńskiej przypisało o lekki zawrót głowy kibiców łyżwiarstwa szybkiego. Jej olbrzymi sukces, będący zresztą pierwszym w historii udziału Polaków w Igrzyskach Zimowych, mówi sam za siebie. Takiej zawodniczki możemy sobie pogratulować. Elwira Seroczyńska, jak sama to stwierdziła, znajdowała się w Squaw Valley w życiowej formie. Tym bardziej

rozumiemy jej szczerą łyżę po upadku na dystansie 1000 m, dystansie, na którym znajdowała się o krok od złotego medalu.

Dziś, gdy minęła już olimpijska gorączka, kiedy spokojnie możemy rozważyć wszystkie aspekty startów naszych panczenistek, ich dość niespodziewane sukcesy nabierają jeszcze większego znaczenia. Bo przecież oprócz dwóch medali Polki trzykrotnie zajęły punktowane miejsca (Seroczyńska 500 m — VI oraz Pilejczykowa 1000 m — V — VI i 3000 m — VI), a więc wyniki, których już nie potrzebowaliśmy się wstydzić nawet bez medalowego „dodatku“.

Wyniki w Squaw Valley „przy okazji“ potwierdzają, że II miejsce w Europie (po ZSRR), jakie wywalczyły nieoficjalnie Polki na mistrzostwach świata i Europy w ostatnich latach, nie było przypadkiem. A fakt, że po drugiej stronie oceanu zmieniła się także „po drodze“ tabela rekordów Polski ma również swoją wymowę. Dwukrotnie poprawiła rekord kraju zarówno Seroczyńska (500 m — 46,8 i 1500 m — 2:25,7) jak i Pilejczykowa (1000 m — 1:35,8 i 3000 m — 5:26,2) — a więc na wszystkich dystansach.

Wszystkie te osiągnięcia uzyskane zostały przez łyżwiarki kraju, w którym łyżwiarstwo nie ma bynajmniej najlepszych warunków rozwoju. Głównie wskutek braku odpowiednich warunków klimatycznych. Krótki i kapryśny sezon uniemożliwia racjonalne przygotowanie zawodników, a o sztucznym torze panczeniści

mogą tylko marzyć. Może teraz po olimpijskich sukcesach sprawa budowy sztucznego toru na Moczydło w Warszawie wejdzie na realniejsze tory...

Wróćmy jednak do Squaw Valley. Olimpijski start łyżwiarek radzieckich udokumentował jeszcze raz ich supremację na świecie w tej dyscyplinie sportu. Na ogólną ilość 12 medali w łyżwiarskich konkurencjach kobiecych, zawodniczki radzieckie zdobyły ich połowę, w tym trzy tytuły mistrzów olimpijskich oraz jeden rekord świata pobity przez Lidję Skoblikową na dystansie 1500 m (2:25,2).

Pewnego rodzaju niespodzianką są natomiast doskonale wyniki Niemki, Helgi Haase, o której wiadomo było, że jest bardzo dobrą łyżwiarką, nie na tyle jednak, aby zagrozić zawodniczkom radzieckim. Tymczasem w biegu na 500 m zdobyła ona złoty medal, wyprzedzając Natalię Donchenko, zaś zdobywając srebrny medal na dystansie 1000 m wyprzedziła świetną Tamarę Ryłową. Spodziewaliśmy się może nieco lepszych wyników zawodniczek krajów skandynawskich. W rzeczywistości wśród medalistek znalazła się jedynie Finka, Eevi Huttunen na trzeciej pozycji w biegu 3000 m. Na podkreślenie zasługują także dobre wyniki łyżwiarek japońskich.

W tym doborowym towarzystwie dwie Polki spisały się, jak widzimy, pięknie. Tym większa będzie radość powitania na warszawskim lotnisku.

JÓZEF JARZĄBEK

**WSPANIAŁY
DUET
POLEK
W DOLINIE
INDIANKI**